

---

## Kable, sieci, przemieszczenia. Filolog w świecie poza tekstem

---

Dariusz Brzostek

---

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 135–152

DOI: 10.18318/td.2023.1.8 | ORCID: 0000-0001-8094-5159

---

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

**N**a wstępie tego szkicu, w którym postaram się nieco uważniej przyjrzeć własnej praktyce akademickiej – zarówno naukowo-badawczej, jak i dydaktycznej – chciałbym sformułować dwie uwagi, a być może nawet zastrzeżenia dotyczące zjawisk, które w moim przekonaniu mają wpływ na prace o charakterze autoetnograficznym. Są to raczej pokusy niż błędy lub obciążenia, wpisane w samo działanie i jego ostateczny efekt, niemniej spróbuję tu je nazwać. Po pierwsze zatem – pokusa narcyzmu; po drugie – pokusa sentymentalizmu. Oba przypadki wpisują się zapewne w szerszą tendencję, którą, jak sądzę, można nazwać z powodzeniem pokusą mówienia nieprawdy, praktykowaną – intencjonalnie lub nieintencjonalnie – wówczas gdy zaczynamy mówić o sobie samych, o własnych działaniach, wypowiedziach, motywacjach i o własnej praktyce naukowej. Rzecz jasna, ta nieprawda nie musi być kłamstwem w sensie ścisłym – może być właśnie wynikiem ulegania pokusie narcyzmu – a zatem pragnienia pochwalenia siebie za to, czego się dokonało, za to, co się udało, czy za to,

---

### Dariusz Brzostek

– prof. dr hab.,  
dyrektor Instytutu  
Nauk o Kulturze  
UMK. Ostatnio  
opublikował:  
*Gameplay, Emotions  
and Narrative.  
Independent  
Games Experienced*  
(z Katarzyną  
Marak i Miłoszem  
Markockim, 2019)  
oraz *Wola nie-  
wiedzy. Horror  
postmodernistyczny  
czy groza  
ponowoczesności?*  
(2020). Kontakt:  
darek\_b@umk.pl.

jakim się jest (badaczem), przy równoczesnym niedostrzeganiu tego, czego się nie dokonało, tego, co się nie udało, lub jakim (badaczem) się nie jest. Może być także skutkiem poddania się pokusie sentymentalizmu, w której to, co mówię teraz, przepływa przez wiele afektywnych filtrów, jakim zostają poddane moje wspomnienia o dawnych praktykach, działaniach i (przede wszystkim) o niegdysiejszych motywacjach, kiedy z perspektywy czasu im się przyglądam, przy czym mam skłonność do pomijania tego, co niewygodne lub niepotrzebne w preferowanej przeze mnie dziś wersji zdarzeń, na rzecz eksponowania tego, z czym czuję się sentymentalnie związany, i tego, co obłożyłem silną inwestycją emocjonalną. Zatem w swojej opowieści pozostaję we władzy sentymentów, niekiedy powierzchownego uroku dawnych chwil i sytuacji, których wpływ na moje działania i motywacje mógł być faktycznie znikomy lub czysto przygodny. Selekcjonuję wspomnienia o dawnych doświadczeniach: badaniach i obserwacjach, tezach i argumentach – przenosząc je, zgodnie z logiką tworzenia poetyckiego, z osi wyboru na oś kombinacji i tworząc w ten sposób nie autoetnograficzną opowieść, nie naukową biografię badacza, lecz akademicką fikcję, w której podmiot tyleż wspomina, co fantazjuje na temat własnego zaangażowania w pracę, która (nie) została przez niego wykonana.

Podjęta przeze mnie próba jest wystawiona na jeszcze jedno ryzyko, którego nie sposób uniknąć, ponieważ wynika ono wprost z okoliczności historyczno-biograficznych, w jakich toczyła się moja dotychczasowa kariera akademicka. Należę do pokolenia, które wchodziło w dorosłość w okolicach roku 1989, więc jako uczeń, student i doktorant doświadczyłem „rzeczywistości w stanie przemian”. Począwszy od lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia, istotnymi elementami okresu transformacji były także przekształcenia pola akademickiego – programowe, organizacyjne oraz instytucjonalne. Sądę, że warto nieco doprecyzować charakter owego ryzyka. Jak zauważył przed laty Michel Leiris w swoim słynnym eseju *Etnograf wobec kolonializmu*, domeną etnografii stały się podejmowane przez badaczy pochodzących z krajów kapitalistycznych badania społeczeństw, które „nie znają kapitalizmu, a raczej znają go tylko z zewnątrz, w postaci doznawanego imperializmu”<sup>1</sup>. Ta obserwacja, odniesiona do opisu autoetnograficznego podejmowanego w tym tekście, ujawnia swoją zgoła nieoczekiwaną – w tym miejscu, czasie i kontekście społeczno-politycznym – aktualność. Oto trudu deskrypcji

---

1 M. Leiris, *Etnograf wobec kolonializmu*, w: tenże, *Mowa słowa. Szkice o literaturze*, przeł. T. Swoboda, PIW, Warszawa 2018, s. 73.

własnej ścieżki zawodowej w środowisku naukowym podejmuje się dziś badacz funkcjonujący w polskiej akademii, która kształtowała się już w zgodzie z rynkowymi, neoliberalnymi zasadami późnego kapitalizmu. Zarazem ten badacz obserwuje siebie samego oraz uniwersytet sprzed niemal 30 lat – a zatem człowieka i instytucję, ukształtowanych przez procedury edukacyjne i administracyjne wytworzone w społeczeństwie „nieznającym kapitalizmu” – w świecie schyłkowej PRL oraz w burzliwym okresie przemian polityczno-ekonomicznych wczesnych lat dziewięćdziesiątych. Uczeń, student, doktorant i początkujący badacz, który dorastał w czasie licznych – zarówno dyskretnych, jak i spektakularnych – reform nauki i szkolnictwa wyższego pozostaje bez wątplenia wdzięcznym oraz intrygującym obiektem badań. Jednak dziedziczy także swoistą tożsamość podmiotu skolonizowanego, będącą kłopotliwym spadkiem po przemianach instytucji, struktur administracyjnych i systemów pedagogicznych. One same podlegały postępującej kolonizacji pod wpływem zmieniających się dyskursów i ideologii, które zakładały na przykład masowe upowszechnienie wiedzy i ekspansję niezliczonych filii szkół wyższych, urynkowanie nauki i powołanie jednostek akademickich, obsługujących studenta – klienta, gwarantującego dochód uczelni, czy wreszcie parametryzację nauki wedle skomplikowanych kryteriów naukometrycznych, prowadzących do niezliczonych patologii procesu konstruowania wiedzy akademickiej (punktoza, grantozza etc.). Ta dwuznaczna pozycja „późnokapitalistycznego” etnografa, który przygląda się samemu sobie z czasów „przedkapitalistycznych”, niezaprzeczalnie wpływa na moje antropologiczne spojrzenie z oddali oraz zdolność osądu własnych wyborów, błędów i wątpliwości sprzed lat.

W ramach próby autoetnograficznego opisu mojej kariery naukowej muszę sformułować kilka dodatkowych wątpliwości wstępnych. Biorę tu pod uwagę znane mi bardzo dobrze uwarunkowania własnego warsztatu badawczego oraz praktyki pisarskiej, ukształtowane przeze mnie podczas studiów filologicznych oraz w pracy z tekstami literackimi, a także doskonalone podczas wieloletniej aktywności publicystycznej. Kluczowe niebezpieczeństwa, wynikające wprost z praktykowanego przez lata warsztatu pisarskiego oraz nabytego doświadczenia teoretyka literatury, pozwolę sobie wypunktować poniżej:

- nieprzezroczysty język – zorientowany na styl i warunkujący literackość przekazu;
- przywiązanie do modelu narracyjnego oraz rola metafor i tropów stylistycznych, trudna do uniknięcia na poziomie opisu własnego doświadczenia;

– narracja w trybie autobiograficznym (a więc i literackim), czyli poku-  
sa literackości (konwencje, retoryka, maski i role), wzmagana przez bagaż  
literaturoznawczy;

– obserwacja dynamiki procesu akademickiego przemieszczenia (punkty  
zwrotne, węzłowe etc. – faktyczne czy retoryczne – wynikające z przyjętej  
konwencji?) wobec statyczności i retrospektywności samego opisu.

Po sformułowaniu wymienionych wątpliwości i zastrzeżeń mogę podjąć  
się opisanie swojej ścieżki zawodowej. Znaczącą rolę w procesie nabywa-  
nia przeze mnie kapitału kulturowego miało doświadczenie języka obcego  
i postrzeganie go jako klucza do innej kultury, źródła wiedzy, ale także jako  
innego sposobu poznawania świata, stylu życia, wreszcie – jako narzędzia  
awansu społecznego. Pochodzę z rodziny, w której – co jest charakterystycz-  
ne dla mojego regionu (pogranicza Pomorza oraz Mazur i Warmii) – w ge-  
neracji moich dziadków naturalnie mieszały się etnosy polski i niemiecki.  
Część moich krewnych, jak choćby prababka ze strony matki, pochodziła  
z ludności niemieckiej zamieszkującej te tereny, natomiast mój dziadek  
był dwujęzyczny. W sytuacjach rodzinnych regularnie dochodziło do za-  
bawnych zdarzeń na tym tle, na przykład dziadkowie żartowali przy stole  
po niemiecku, posługując się tym językiem jako „prywatnym”. Te osobiste  
uwarunkowania wiązały się również z trudnymi do oswojenia elementami  
postpamięci osadzonej w doświadczeniu wojny (będącej dla mnie sumą ob-  
razów literackich i filmowych oraz wspomnień dziadków), w której Niemcy  
byli niezmiennie wrogami i zabójcami, podczas gdy ja – polskie dziecko  
– dzieliłem z nimi dom, krew i wspomnienia. W tym kontekście język nie-  
miecki stał się dla mnie, pomimo sprzyjających okoliczności, niemożliwy  
do przyswojenia – ambiwalentny i cudzy w dwójnasób, podczas gdy jako  
język obcy pozostał przedmiotem pożądania i fascynacji oraz rozlicznych  
starań, żeby nim władać i komunikować się w nim z ludźmi, którzy nie byli  
ani Polakami, ani Niemcami.

To stało się możliwe za sprawą nauki w brodnickim liceum, do którego  
uczęszczałem w latach 1988-1992. Wtedy podstawowym punktem odniesie-  
nia był dla mnie język francuski, a nie jak dla wielu osób z mojego pokolenia –  
język angielski. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, który wpisuje się w zasadę  
reprodukcji edukacyjnej Pierre’a Bourdieu i opisywany przez niego mecha-  
nizm dziedziczenia kapitału kulturowego<sup>2</sup>. Otóż w moim liceum nauczanie

2 Zob. P. Bourdieu, J.C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, przeł. E. Ney-  
man, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 153-154.

języka angielskiego, uznawanego za najatrakcyjniejsze narzędzie awansu społecznego, zostało zarezerwowane dla klasy matematyczno-fizycznej, która przygotowywała uczniów do najwyższej cenionych przez społeczność lokalną kierunków studiów: prawniczych i medycznych. Jednak w szkole czysto praktycznym problemem pozostawał brak kompetentnych anglistów przy równoczesnej podaży bardzo dobrych romanistów i rusycystów. Nasi romanisci organizowali wówczas wymiany uczniowskie z liceum w Lyonie. Jeździliśmy tam regularnie, żeby nieodpłatnie uczyć się języka. Podczas pierwszego pobytu we Francji doznałem szoku poznawczego, estetycznego i obyczajowego, tym bardziej że swoje wrażenia mogłem skonfrontować jedynie z realiami prowincjonalnej Polski doby przemian oraz z miesięcznym pobytom w ZSRR. Było to wręcz doświadczenie pokoleniowe, widoczne w mikroskali brodnickiego liceum: spośród 32 osób, które uczęszczały ze mną do klasy humanistycznej, ponad 10 rozpoczęło studia romanistyczne w różnych ośrodkach akademickich, a kilka wyemigrowało do Francji.

Drugim ważnym zjawiskiem, które ukształtowało mój młodzieńczy, ucieleśniony kapitał kulturowy<sup>3</sup>, była stała obecność muzyki jako elementarnej formy kontaktu z kulturą. Przy czym – co pragnę podkreślić – nie była to ani muzyka klasyczna, będąca konwencjonalnym znakiem szlachectwa kulturowego, ani muzyka ludowa, równie wyraziście nacechowana klasowo, lecz osobliwy konglomerat współczesnej muzyki rozrywkowej, słuchanej z radia i płyt – przede wszystkim muzyki tanecznej, reprezentowanej przez swing. To wynikało wprost z rodzinnych tradycji muzycznych, kultywowanych od kilku pokoleń. Mój pradziadek ze strony matki był kapelmistrzem orkiestry wojskowej 67. Pułku Piechoty Wojska Polskiego, jego syn a mój dziadek – wykształconym w wojskowej szkółce muzycznej perkusistą, który przez większość życia utrzymywał siebie i liczną rodzinę z grania muzyki tanecznej na weselach i dansingach. Zatem w moim domu muzyka była formą kultury praktykowanej, a każda sprzyjająca okoliczność rodzinna oznaczała sięganie po instrumenty. Moje dziecięce nawyki obcowania z tekstami kultury zostały wypracowane w znacznym stopniu dzięki przebywaniu w przestrzeni pełnej instrumentów muzycznych, mediów audialnych (magnetofony, gramofony i oczywiście radiod odbiorniki) oraz bogatych kolekcji nagrań. Muzyka oraz literatura – bardzo często zapośredniczona przez formy audialne, na przykład

3 Kapitał ucieleśniony kształtuje dyspozycje jednostki w zgodzie z regułami pola społecznego, w którym ona funkcjonuje, zob. P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej*, przeł. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2005, s. 148.

teatr radiowy – stanowiły dla mnie najważniejsze spośród dostępnych dóbr kultury.

Początek mojej drogi akademickiej wyznaczyły studia polonistyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jakkolwiek zamiłowanie do literatury pozwalało mi z powodzeniem zaliczać kolejne etapy studiów, nie mógłbym stwierdzić z pełnym przekonaniem, że odnajdywałem się dobrze w środowisku ściśle polonistycznym. Wyróżniało się ono wówczas dwiema cechami, które nigdy nie były mi szczególnie bliskie: tekstocentryzmem, nadającym literaturze status uprzywilejowany w obiegu kultury, oraz literaturoznawczym dyskursem, skupionym na swoistej hermeneutyce arcydzieł – kanonicznych utworów polskiej klasyki, równocześnie pomijającym literaturę najnowszą (domyślnie wciąż niekanoniczną) oraz popularną (jako tandetną i trywialną). Miłość do jazzu (*de facto* muzyki popularnej) oraz twórczości Stanisława Lema (czyli fantastyki naukowej), wyniesiona z czasów szkolnych, sprawiała, że na polonistyce już w czasie studiów czułem się nieco „nie-na-miejscu”. To poczucie nie tylko miało mi towarzyszyć podczas dalszych etapów nauki i pracy akademickiej, lecz także w znacznym stopniu miało zdefiniować moją pozycję zawodową jako akademika – specjalisty od „niezbyt poważnych rzeczy”. Rozprawa doktorska na temat kategorii czasu w literaturze fantastycznonaukowej, przygotowywana w Zakładzie Teorii Literatury pod kierunkiem Andrzeja Stoffa, wprawdzie pozwoliła mi dostrzec możliwości badawcze adekwatne do moich zainteresowań, jednak uświadomiła mi również, że główne obszary tych zainteresowań pozostają poza domeną poszukiwań literaturoznawczych, a w szczególności polonistycznych.

Zauważyłem także, że badania tego rodzaju da się prowadzić w paradygmacie filologicznym. Pracowałem wówczas w instytucie, w którym bardzo prężnie działała folklorystyka. I choć sam nigdy nie zajmowałem się folklorem, sposób myślenia antropologicznego stał mi się bardzo bliski. Folklorysty zwracali baczniejszą uwagę niż filolodzy na takie zagadnienia, jak kontekst kulturowy, obiegi wiedzy, pamięć, wspólnota czy tożsamość, konstytuujące się i manifestujące w praktykach społecznych, nie tylko w ustabilizowanych instytucjonalnie tekstach, jakimi można określić arcydzieła literatury. Dzięki kontaktom z tym środowiskiem niewątpliwie wzbogaciłem mój warsztat naukowy i nieco uelastyczyłem paradygmat metodologiczny. Dlatego moja rozprawa habilitacyjna (wciąż jeszcze literaturoznawcza) była zdecydowanie zorientowana na kontekst kulturowy, w jakim wykształciła się swoista forma literacka opowieści grozy. W tej książce – jako składniki mojej orientacji badawczej – spotkały się antropologia oraz kultura popularna, jednak gdy

ukazała się w druku, znajdowałem się w zupełnie innym miejscu, sięgałem – wbrew ostrzeżeniom Jacques’a Derridy – „poza tekst” (*le hors-texte*)<sup>4</sup>: ku poezji dźwiękowej, mediom audialnym oraz eksperymentalnym formom sound artu.

Podążałem za postulatami badawczym, który przed laty sformułował Steven Feld: żeby „badać dźwięk jako system kultury”<sup>5</sup>. Stawiałem pytanie o akustyczny habitus<sup>6</sup>, na który składają się – wypracowane w interakcji ze środowiskiem naturalnym i kulturowym – nawyki słuchania oraz wytwarzania dźwięków w otoczeniu złożonym z odgłosów codziennego życia, tak oczywistych w potocznym doświadczeniu, że niemal niedostrzegalnych i wymagających przywrócenia w akcie skrupulatnej refleksji, poprzedzonej zwróceniem na nie uwagi. I tak jak antropolog postulował eksperymentalną (opartą na doświadczeniu terenowym) etnografię dźwięku, uwzględniającą w obserwacji zdobywcze bioakustyki, ornitologii i nauk o środowisku, żeby ostatecznie odsłonić naturę jako kulturowy konstrukt na styku ekologii i kosmologii<sup>7</sup>, tak kulturoznawca winien zakładać, że *sound studies* rozwijają się za sprawą zdobywcy archeologii mediów, badań kulturowych oraz studiów nad nauką i technologią, aby uchwycić swoistość owej „aparatury uwagi”, jak określa ją Bernhard Waldenfels<sup>8</sup>, i ujawnić cywilizacyjny, modernizujący, a być może nawet futurystyczny (ufundowany na założeniu nieuniknionego postępu) aspekt nowoczesnych sposobów słyszenia i bycia słyszonym<sup>9</sup>.

Moim działaniom towarzyszyła właśnie potrzeba wyjścia poza tekstualność i badania raczej świata kształtujących się praktyk niż skonwencjonalizowanych estetycznie narracji, a także – trafnie zdiagnozowana przez Bjørnara Olsena – „zbawcza tęsknota za ciepłem zatomizowanego i zhumanizowanego

4 Według pamiętnej deklaracji Derridy: „Nie istnieje poza-tekst”. Por. J. Derrida, *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Wydawnictwo Officyna, Łódź 2011, s. 212.

5 S. Feld, *Sound and Sentiment: Birds, Weeping, Poetics, and Song in Kaluli Expression*, Duke University Press, Durham–London 2012, s. XXIV.

6 Tamże, s. XXVIII.

7 Tamże, s. XXIV.

8 B. Waldenfels, *Podstawowe motywy fenomenologii obcego*, przeł. J. Sidorek, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009, s. 98.

9 Zarazem należy pamiętać o tym, że w perspektywie antropologicznej ów „świat dźwięków”, tak w sferze ekspresji, jak doświadczenia, „czyni osobę ludzką”, by przywołać tu pamiętną konstatację antropolożki, zob. J.C. Goodale, *To Sing with Pigs Is Human: The Concept of Person in Papua New Guinea*, University of Washington Press, Seattle–London 1995, s. 223.

artefaktu”<sup>10</sup>, wynikająca w znacznej mierze z wcześniejszych zainteresowań i doświadczeń muzycznych. Pod wpływem tych odczuć skierowałem swoją uwagę badawczą na ekwipunek towarzyszący dźwiękowi, muzyce oraz ich nagrywaniu i produkcji – rozproszony w czasie i przestrzeni zbiór mediów, nośników, generatorów i przetworników, a także amplifikatorów, mikrofonów, głośników, słuchawek i kabli jako materialnych – technologicznych warunków słyszenia i słuchania. Z kolei potraktowanie przeze mnie wymienionych elementów cywilizacyjnych jako kryteriów procesu modernizacji nie tylko nałożyło się na uprzednie fascynacje fantastyką naukową, lecz także pozwoliło dostrzec obszar studiów nad nauką i technologią oraz archeologię mediów jako potencjalny matecznik pojęć i teorii pomocnych w formułowaniu koncepcji dotyczących ewolucji owych „narzędzi do słuchania”, które niezmiennie budziły moje zainteresowanie. Niewątpliwie na pierwszy plan wysunęła się tu materialność mediów audialnych oraz materializacja doświadczenia słuchowego – gwarantowana i reprezentowana przez instrumenty, magnetofony i taśmy, mikrofony, głośniki i kable, tworzące złożone sieci, które łączą i transformują dźwięk – a także jego doświadczenie<sup>11</sup>. Te poszukiwania oznaczały również zmianę mojego – dotąd czysto filologicznego – spojrzenia na tekst i narrację jako form ekspresji oraz nośników komunikatu. W swoim wcześniejszym zainteresowaniu poezją dźwiękową koncentrowałem się na słyszalności samego medium – szumu i hałasu jako niezbywalnych składników formy akustycznej zdeterminowanej przez nośnik w postaci taśmy magnetycznej, jednak w tym momencie uwzględnienie materialnego i technologicznego zaplecza, umożliwiającego kształtowanie tego, co słyszalne (w nagraniu, głośniku, słuchawkach) i konstruującego audialność samego doświadczenia, zyskało istotne znaczenie. Zwrot ku temu, co „na stykach”, co „pomiędzy”, co „łączy i przepływa”, ujawniając nieszczelności granic, kryteriów i kategorii w sposób paradoksalny, a może zgoła nieunikniony, odsłonił moją osobisty status badacza „na styku” lub „pomiędzy” dyscyplinami: filologią i kulturoznawstwem (teorią literatury i *sound studies*). Natomiast przenosząc tę refleksję na poziom czysto metaforyczny, mógłbym z przekonaniem stwierdzić, że wspomniany aspekt moich badań otworzył również zupełnie nową sieć kontaktów i połączeń z badaczami o takich samych zainteresowaniach, którzy

10 B. Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, przeł. B. Shallcross, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2013, s. 91.

11 Zob. np. M.N. Kunchur, *Cable Pathways Between Audio Components Can Affect Perceived Sound Quality*, „Journal of the Audio Engineering Society” 2021, vol. 69, no. 6, s. 398-409.



należeli do różnych dyscyplin oraz pochodzili z różnych ośrodków w kraju i zagranicą. W praktyce (badawczej i dydaktycznej) oznaczało to konieczność dokształcania się i nabywania nowych kompetencji przede wszystkim poprzez współpracę z osobami spoza świata akademickiego (inżynierami dźwięku, realizatorami nagrań, kuratorami i radiowcami). W ten sposób raz jeszcze otwierały się przede mną drzwi wiodące poza uniwersytet i uniwersytecki obieg wiedzy, a moje działania – gdy studia radiowe i nagraniowe stały się „terenem”, w którym zdobywałem doświadczenie antropologiczne<sup>12</sup> – paradoksalnie zyskiwały rys badań etnologicznych.

W tym miejscu chciałbym podjąć się zdefiniowania owej – fundamentalnej dla mojego doświadczenia zawodowego (naukowego i dydaktycznego) – (dys)pozycji antropologicznej, którą bez wątplenia stało się poczucie „bycie-nie-na-miejscu”. Gdybym miał się posłużyć w tym celu analogią w formie etnologicznego opisu prób odnalezienia się w środowisku akademickim, w świecie jego głębokiej gry i niejawnych struktur, najbardziej adekwatna deskrypcja tego doświadczenia mogłaby przyjąć taką postać: „Ta niewielka, licząca sobie zaledwie około pięciuset mieszkańców i położona stosunkowo na uboczu osada stanowiła swój własny, odrębny świat. Byliśmy w nim intruzami – intruzami-zawodowcami...”. Pamiętna definicja antropologa pracującego w terenie jako „zawodowego intruza”, sformułowana przez Clifforda Geertza w jeszcze słynniejszym szkicu *Głęboka gra. Uwagi o walkach kogucich na Bali*<sup>13</sup>, porusza nie tylko kwestię nieuniknionej (kulturowej i profesjonalnej) „obcości” etnologa, lecz także problem jego (nie)istnienia w kontekście kulturowym, w którym prowadzi swoje badania. Jak wspominał Geertz: „mieszkańcy wioski potraktowali nas tak, jak to zwykle czynią Balińczycy z każdym, kto, nie będąc częścią ich życia, narzuca im mimo to swoją obecność: udali, że nas tam nie ma. Dla nich, a także w jakimś stopniu także dla siebie samych, po prostu nie istnieliśmy, byliśmy niczym widma, niewidzialni”<sup>14</sup>. Właśnie tak na początku mojej kariery zawodowej postrzegałem akademię: jako „własny, odrębny świat” z regułami „głębokiej gry”, enigmatycznymi dla przybysza z zewnątrz. Jednak tym, co z pewnością różniło mnie od doświadczonego

12 Nie jest to bynajmniej doświadczenie wyjątkowe i osobne w świecie antropologii, by wspomnieć tylko klasyczną pracę L. Meintjes, *Sound of Africa! Making Music Zulu in a South African Studio*, Duke University Press, Durham–London 2003.

13 Zob. C. Geertz, *Głęboka gra. Uwagi o walkach kogucich na Bali*, w: tegoż, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przeł. M.M. Piechaczek, Kraków 2005, s. 461.

14 Tamże.

antropologa terenowca, był nieprofesjonalny status intruza i brak doświadczenia w rozpoznawaniu struktur oraz prowadzeniu gier zawodowych i towarzyskich w świecie uniwersyteckich hierarchii i wpływów, konferencji, grantów, projektów badawczych, awansów, sporów o korzystne przydziały zajęć etc., etc. Przez dłuższy czas mojej pracy na uniwersytecie wiązały się z tym statusem niezliczone i nieuniknione, a doskonale opisane przed laty przez Ervinga Goffmana, „zachowania-nie-na-miejszu” oraz wynikająca z nich konwencjonalna blokada zaangażowania.

Według kategorii społecznego rytuału interakcyjnego wiele moich ówczesnych działań w Instytucie Filologii Polskiej nosiło wszelkie znamiona „zachowania-nie-na-miejszu” w ściśle goffmanowskim znaczeniu<sup>15</sup>: od stroju nieadekwatnego do okoliczności (nie miałem w zwyczaju zakładać garnituru i krawata na oficjalne wystąpienia), przez brak rozeznania w tym, komu w strukturze jednostki administracyjnej należy okazywać szczególną uwagę (żeby na przykład zostać pozytywnie zaopiniowanym w staraniach o awans, środki na wyjazd konferencyjny, dodatek motywacyjny lub tak zwaną podwyżkę uznaniową etc.), po nieintencjonalne i zgoła przypadkowe próby „sabotowania” obowiązującego systemu dydaktycznego (przez wprowadzanie do obiegu lekturowego tekstów teoretycznoliterackich odległych od wymagań sformułowanych przez jedyne egzaminatora tego przedmiotu; nie wiedziałem, że listy lektur są nie tylko spisem obowiązkowych zagadnień dla studentów, ale także zbiorem wytycznych dla młodszych wykładowców). Niezręczności środowiskowe, których doświadczałem, osiągnęły punkt kulminacyjny, gdy wspólnie z innym akademickim „debiutantem” sformułowałem propozycję powołania na polonistycę zajęć z kultury popularnej oraz z tak zwanych teorii krytycznych, jako uzupełnienia wiedzy studentów o współczesności. Nasz pomysł stał się przedmiotem burzliwej dyskusji na radzie instytutu. Wówczas dowiedzieliśmy się, że jako młodzi pracownicy – bez dorobku naukowego i na dodatek zajmujący się „niepoważnymi” obszarami kultury – nie powinniśmy ingerować w proces dydaktyczny, lecz wypełniać obowiązki zawodowe. Propozycja została odrzucona, a sam spotkałem się z niezbyt ostrą, choć stanowczą reprimendą bezpośrednich zwierzchników, którzy zarzucili mi wysoce niestosowną próbę działania poza ich wiedzą oraz dążenie do instalowania na uniwersytecie „przyczółka antypolskich i antynaukowych teorii głoszonych przez dawnych oficerów KBW”. Po latach moge

15 E. Goffman, *Symptomy psychiatryczne a porządek publiczny*, w: tegoż, *Rytuał interakcyjny*, przeł. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 144.

stwierdzić, że podstawowym skutkiem „mrozącym” przywołanej sytuacji była właśnie blokada mojego zaangażowania w działalność naukowo-dydaktyczną instytutu oraz poszukiwanie alternatywnych metod i obiegu dzielenia się wiedzą z publicznością, która byłaby skłonna do zgłębiania interesujących mnie problemów.

Taką możliwość uzyskałem stosunkowo szybko – i to zarówno w świecie akademickim, jak i poza nim. W 2011 roku, po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego (wciąż w zakresie literaturoznawstwa, ze specjalnością „teoria literatury”) i po 10 latach pracy na stanowisku naukowo-dydaktycznym w Instytucie Filologii Polskiej UMK, przenieśliem się do Katedry Kulturoznawstwa – nowo utworzonej, autonomicznej jednostki w ramach mojego macierzystego wydziału. Zintensyfikowałem także kontakty z instytucjami kultury i sztuki oraz częstotliwość publikacji artykułów w czasopiśmie i na portalach internetowych zajmujących się szeroko rozumianą popkulturą. W owym czasie głównym przejawem mojej aktywności stały się praktyki na styku popularyzacji wiedzy oraz działalności artystyczno-kuratorskiej. Natomiast dominującym obszarem moich zainteresowań pozostały badania nad technologią, dźwiękiem i muzyką popularną, łączone z wcześniejszymi obserwacjami dotyczącymi innych fenomenów popkulturowych. Działania podejmowane przeze mnie obejmowały głównie:

- krytykę muzyczną – pracę recenzenta w prasie i na potrzeby portali internetowych;
- współpracę z radiem studenckim – prowadzenie przez dwa lata autorskiej audycji muzycznej;
- współpracę ekspercko-kuratorską z instytucjami kultury (teksty kuratorskie, wykłady, współorganizacja wydarzeń artystycznych: festiwal, seminariów etc.);
- własną praktykę twórczą i jej upublicznianie (sluchowiska, koncerty, instalacje dźwiękowe, produkcja płyt), zdecydowanie wykraczające poza uniwersum praktyk akademickich i zbliżone do form kontrkulturowych.

Od czasu zatrudnienia w Katedrze Kulturoznawstwa UMK współpracowałem jako wykładowca lub konsultant z licznymi instytucjami kultury w Polsce (między innymi z Zachętą – Narodową Galerią Sztuki i Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN), a także przygotowywałem programy oraz teksty kuratorskie dla festiwali (na przykład: „Musica Polonica Nova”, „Sacrum Profanum”), równolegle prowadząc projekty artystyczne (instalacje dźwiękowe, sluchowiska, koncerty). Zarazem istotnym składnikiem tej sfery mojej działalności była przez lata publicystyka popularyzująca kulturę i naukę

(czasopisma: „Fragile”, „Glissando. Magazyn o Muzyce Współczesnej” czy „JazzPRESS”) oraz okazjonalna współpraca z innymi mediami (TVP, Polskie Radio Program II, TOK FM). Te aktywności zakładały konieczność łączenia przeze mnie dwóch funkcji: eksperta (dysponującego wiedzą naukową) oraz popularyzatora (dokonującego translacji wiedzy naukowej na „mowę potoczną” i/lub „wiedzę popularną”).

Wraz z poszerzeniem działalności popularyzatorskiej i eksperckiej od-  
czułem, że moje doświadczenie „bycia-nie-na-miejscu” (jako debiutanta w akademii) bardzo szybko się zwielokrotniło. Jednocześnie zyskałem niewygodnego sobowtóra w postaci „akademika-nie-na-miejscu” – poza uniwersytetem: w instytucjach kultury i sztuki, mediach tradycyjnych i nowych, przyzwyczajonych do korzystania z usług akademików w określonym zakresie (specjalistycznym, opiniującym) i skłonnych do ich pozycjonowania w specyficznych sytuacjach (recenzenckich, eksperckich), a nierzadko również – do „przyprawiania im gęby” eksperta, niezależnie od kompetencji i pola zainteresowań danej osoby, które wynikają z faktycznej afiliacji, czyli dziedziny i dyscypliny naukowej. Szczególnie w kontaktach z mediami przybierało to nieraz formy groteskowe – sytuowało mnie jako badacza w pozycji *fast-thinkera*, „podręcznego specjalisty od wszystkiego” znanego z pism krytycznych Pierre’a Bourdieu o telewizji<sup>16</sup>. Dla początkującego akademika jest to położenie kłopotliwe. Z jednej strony schlebia potrzebie uwagi i docenienia istotności prowadzonych badań, z drugiej – zmusza do dryfowania po meandrach dyskursu akademickiego – do poszukiwania kompromisów między wiedzą „z akademii” (płynącą) i wiedzą „dla akademii” (przeznaczoną). Ten drugi aspekt nierzadko wiąże się z pokusą przekraczania kompetencji i formułowania przez badacza sądów w obszarach, które pozostają poza domeną jego zainteresowań. Zresztą „akademik-nie-na-miejscu” znajduje się w takich okolicznościach bardzo często i bywa niezwykle skutecznie dyscyplinowany za pomocą konkretnych, instytucjonalnych dyspozycji i/lub zleceń (przyjmujących zwykle formę umów cywilnoprawnych), wyznaczających zakres jego działań i kompetencji: „Proszę wykonać recenzję”, „Proszę sformułować opinię” etc. Przy czym te dyspozycje nie zawsze w pełni definiują oczekiwania zleceniodawcy. Co więcej, takie sytuacje wymagają od badacza swoistej dwujęzyczności. Balansuje on często na styku żargonu naukowego i mowy potocznej oraz występuje w funkcji „żargonauty”, znanego

16 Zob. P. Bourdieu, *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, przeł. K. Sztandar-Sztanderska, A. Ziółkowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 55-57.

z fantastycznonaukowej powieści Petera Watts, będącego „mieszanym potomstwem profilerów, asystentów naukowych i teoretyków informacji”<sup>17</sup> – kogoś, kto dokonuje translacji danych naukowych na język zrozumiały dla niespecjalistów, co znajduje swój wyraz w czytelnych zaleceniach wydawców i producentów: „Proszę opowiedzieć to w sposób nienaukowy”, „Czy mógłby pan wyjaśnić to bez tych wszystkich specjalistycznych pojęć i terminów?” lub zgoła: „Czy mógłby pan wystawić zaświadczenie o przeprowadzeniu fachowej konsultacji?”

„Akademik-poza-akademią”, który wychodzi na spotkanie świata kultury, sztuki oraz mediów, tworzy oczywiście pomost między nauką a głównym nurtem społecznego obiegu wiedzy akademickiej<sup>18</sup>, co jest zapewne stwierdzeniem banalnym. Równocześnie jednak wiedza ekspercka, będąca w jego dyspozycji, rozwarstwia się w swoisty sposób i ujawnia jako „wiedza akademicka” – krążąca w obrębie akademii i szukająca dróg ujęcia poza nią, oraz „wiedza naukowa” – wytwarzana za pomocą narzędzi i procedur naukowych, krążąca w wąskim obiegu specjalistycznym. To z pewnością dotyczy w znacznie większym stopniu nauk matematyczno-przyrodniczych (*science*) niż humanistyki (*humanities*), ale ostatecznie odnosi się także do tej drugiej. Zatem dysponowanie wiedzą fachową poza światem uniwersytetu odsłania obszary problematyczne poznawczo (kompetencyjnie) oraz etycznie (odpowiedzialności za transfer informacji eksperckich), wobec których niełatwo jest zająć adekwatne stanowisko. Zwłaszcza na początku kariery naukowej, gdy staje się choćby przed takim dylematem: „czy każdy filolog z definicji jest językoznawcą?” (dla świata uniwersyteckiego – nie, dla świata mediów – owszem, często). Przy tym należy pamiętać, że od wielu lat to wszystko dzieje się w rzeczywistości zdominowanej przez nowe media i tworzone przez nie obiegi wiedzy eksperckiej i amatorskiej (fanowskiej), w których postawy eksperta i amatora coraz częściej mieszają się lub nakładają na siebie<sup>19</sup>.

Wskazane aktywności pozaakademickie, które praktykowałem, wytwarzały jednak jeszcze jeden problem, związany wprost z moją obecnością

17 P. Watts, *Słepowidzenie*, przeł. W.M. Próchniewicz, Wydawnictwo Mag, Warszawa 2008, s. 40.

18 Tamże, s. 39.

19 Zob. D. Brzostek, *Eksperci i amatorzy. O internetowych praktykach recenzenckich jako „systemach eksperckich”*, w: *Netlor. Wiedza cyfrowych tubylców*, red. P. Grochowski, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, s. 215-235. Na temat „wiedzy fanów” i „wiedzy dla fanów” oraz fandomu jako obiegu wiedzy specjalistycznej zob. także A. Kobus, *Fandom. Fanowskie modele odbioru*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2018.

w polu uniwersyteckim. W ciągu ostatnich 20 lat uczelnie wyższe podlegały systemowym oraz instytucjonalnym przekształceniom (kolejne reformy, następnie nowa *Konstytucja dla nauki*), określającym prawa ich „funkcjonowania oraz transformacji”<sup>20</sup>. W tym kontekście działania popularyzatorskie były konsekwentnie pomijane i czynione niewidocznymi w sferze oceny, promocji, a nawet opisu pracy „akademika-poza-akademią”<sup>21</sup>. Wykraczające poza dydaktykę uniwersytecką, niespełniające wprost kryterium wpływu społecznego, odmierzanego frekwencją uczestników (zasięg) oraz poświadczanego adekwatnymi dowodami osiągniętego efektu (znaczenie)<sup>22</sup>, a z pewnością nieprzynoszące uczelni dochodów w postaci komercjalizacji wyników badań i uzyskania patentów, pozostawały niezmiennie „ślepą plamką” w pracy wykładowcy akademickiego. Zarazem były podstawową, jeśli nie jedyną, formą kontaktu „humanisty-na-etacie” z otoczeniem publicznym i nierzadko stanowiły istotną i skuteczną formę promocji wydziałów, instytutów, a także prowadzonych przez nie kierunków studiów, zabiegających przecież o kolejne pokolenia studentów. Przez lata działania na rzecz nauki, wiedzy i uczelni zawierały się w lakonicznej formule widniejącej w karcie oceny pracownika: „aktywnie promuje wydział/dyscyplinę w przestrzeni publicznej” i w ten sposób nie miały wiele wspólnego z rozbudowanym systemem nagród, promocji i awansów, którym towarzyszyły (zwłaszcza w ostatnim okresie) stosowne deskrypcje: „uzyskał 140 punktów za publikację w...”; „zdobył dla wydziału 400 tysięcy złotych w konkursie grantowym...” etc. Poza kwestią zasadności przywołanych gradacji i rozróżnień należy zwrócić uwagę, że ta sytuacja wymuszała na badaczach staranne rozważenie wartości własnego zaangażowania w działalność poza akademią oraz jej kosztów (zawodowych oraz prywatnych), co często skutkowało porzucaniem aktywności popularyzatorskiej, artystycznej oraz eksperckiej jako niewidocznej dla pola akademickiego (systemów ocen i promocji, kryteriów ewaluacji i akredytacji), tym samym prowadziło do atrofii kontaktów uniwersytetu z otoczeniem publicznym

20 P. Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, red. nauk. M. Sugiera, przeł. A. Zawadzki, Universitas, Kraków 2015, s. 327.

21 Chciałbym zaznaczyć, że określenie „aktywność poza akademią” jest niesprzeczne z określeniem „aktywność na rzecz akademii”, a wręcz przeciwnie – służy wyprowadzeniu wiedzy akademickiej poza jej instytucjonalne ramy.

22 Tak przez autorów podręcznika ewaluacji jednostek akademickich zostały sprecyzowane kryteria mierzenia wpływu społecznego badań naukowych, zob. P. Korytkowski, E. Kulczycki, *Opis wpływu działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki. Podręcznik dla ewaluowanych podmiotów*, 2019, <https://excellence-project.zut.edu.pl/> (4.04.2022).

i zaniku kanałów komunikacji między depozytariuszami wiedzy eksperckiej a jej potencjalnymi odbiorcami.

Opisane doświadczenia w powiązaniu z praktyką badawczą oraz udziałem w ogólnopolskich i międzynarodowych projektach naukowych – związanych z problematyką kulturoznawczą (historia jazzu, technologie reprodukcji nagrań, *sound design*) – kształtowały w znacznym stopniu także moją praktykę dydaktyczną, uwolnioną od perspektywy tekstocentrycznej, dominującej w ujęciu filologicznym, i skoncentrowaną obecnie na takich taktykach jak uważne słuchanie – niemożliwych do zrealizowania w warunkach akademickiej polonistyki. Aby wzbogacić własną ofertę programową, przygotowałem między innymi konwersatoria w języku angielskim dla studentów programu ERASMUS, związane z moimi zainteresowaniami badawczymi, dotyczące technologii produkcji muzycznej (dub i kultura remiksów), tożsamości kulturowej ufundowanej na muzyce (jazz i diaspora afrykańska) czy cywilizacyjnych kryteriów słyszenia i słuchania. Zaproponowałem także wykład ogólnouniwersytecki (*Kontr*)kultura rock and rolla. Pop, elektryczność i rewolucja, w którym, ku mojemu zdziwieniu, uczestniczyło ponad stu studentów z różnych kierunków. To były w znacznej mierze konsekwencje moich wcześniejszych pozaakademickich doświadczeń oraz zmiany profilu prowadzonych przeze mnie badań. Jednak w tym czasie borykałem się również z wyzwaniem dydaktycznym, które wynikały wprost z konfrontacji zajęć oraz tematów, o których myślałem, z formalnymi wymaganiami edukacji akademickiej. Na przykład prowadzenie zajęć z ekologii akustycznej i teorii pejzażu dźwiękowego oraz wprowadzenie problematyki „głębokiego słuchania” (*deep listening*) wymagałoby poświęcenia znacznej liczby jednostek zajęciowych nie na mówienie (wykład), czy nawet rozmawianie (konwersatorium), lecz na kształcenie słyszenia (choć nie słuchu muzycznego): spaceru dźwiękowe, odsłuchiwanie nagrań z archiwów, nasłuchiwanie mediów audialnych etc. Jednak jak rozliczyć zajęcia tego rodzaju? Na jakiej podstawie wystawiać oceny? Co więcej – jak przekonać studentów (*nomen omen*: słuchaczy) do wytrwałego, skupionego słuchania przez 90 minut? Były to pytania i wątpliwości, które pochłaniały moją uwagę i na które nie potrafię znaleźć w pełni satysfakcjonującej odpowiedzi do dziś, mimo że jestem bogatszy o doświadczenie przeprowadzonych przez wiele lat warsztatów, wykładów i seminariów.

Z jednej strony ów przymus patrzenia (a nawet oglądania) oraz bycia widzianym i oglądanym (a nawet podpatrywanym) oraz gwałtowny zgiełk medialnych komunikatów i niezwykle zaszumienie środowiska akustycznego,

w którym żyjemy, z drugiej strony opisane wyżej okoliczności sprawiają, że traktuję badania dźwięku i słuchania jako swoisty, poznawczy i refleksyjny, akt sprzeciwu – formę oswojenia rzeczywistości w taki sposób, żeby odfiltrować nadmiar obrazów oraz zbędny szum i poszukać terytoriów mniej podatnych na ich przemożną władzę. A zatem traktuję studia nad dźwiękiem oraz refleksyjne słuchanie przede wszystkim jako krytykę kultury – dominującej, hegemonicznej i natrętnie obecnej w naszym życiu. W perspektywie akademickiej zwrot ten był niewątpliwie aktem kontestacji logocentrycznego paradygmatu humanistyki – skupionej na słowie, tekście i narracji jako ekspresjach doświadczenia kosztem praktyk (także mówienia i słuchania), postrzeganych często jako niepodatne na analizę i interpretację. Spowodował on jednak również wzrost mojego zainteresowania działaniem (poprzez dźwięk: abiekty dźwiękowe) oraz pozatekstualnymi formami zapisu doświadczenia (kontekst wykonania, pejzaż dźwiękowy uchwycony w nagraniach) – jako marginaliami dyskursu humanistycznego.

Gdybym z perspektywy czasu miał sformułować hipotezę na temat przyczyn systemowych mojego pozaakademickiego „dryfowania” – by posłużyć się pojęciem z dyskursu sytuacjonistycznego<sup>23</sup> – a także wzmożenia aktywności twórczej i krytycznej, pokusiłbym się o uznanie za podstawową przyczynę przemożnego poczucia „niewystarczalności”, określonego i doświadczanego na trzech polach:

- dyskursu naukowego;
- pozycji akademickiej;
- środków finansowych.

Ostatnie z nich z pewnością nie było dla mnie najmniej istotne. Nie zamierzam ukrywać, że poszukiwanie przeze mnie dodatkowych możliwości publikacji, wykładów gościnnych czy ekspertyz wiązało się ściśle i bezpośrednio z próbą znalezienia dodatkowych źródeł dochodu, które mogłyby uzupełnić

23 Warto zaznaczyć, że twórca tego pojęcia, Guy Debord, określa za jego pomocą „technikę pospiesznego przechodzenia przez zmienne scenerie i nastroje”, której częścią jest to, że „osoba lub osoby oddające się dryfowaniu wyzbywają się na pewien czas zwyczajowych powodów przemieszczania się i działania”. W moim przypadku rzecz dotyczyła nie miejsc i przestrzeni miejskiej, lecz instytucji i związanych z nimi praktyk działania, jednak niewątpliwie pozostawała u źródła swoistą „techniką przechodzenia”, i to pospieszną oraz wymagającą rezygnacji z wielu nawyków i przyzwyczajzeń wykształconych po latach pracy (także badawczych i dydaktycznych), zob. G. Debord, *Teoria Dryfu*, przeł. M. Kwaterko, <https://pl.anarchistlibraries.net/library/guy-debord-teoria-dryfu> (4.04.2022).



moją ówczesną pensję uniwersyteckiego adiunkta (na takim stanowisku pozostawałem przez kilka lat także po habilitacji), liczącą poniżej średniej krajowej.

Istotą mojej ścieżki akademickiej oraz kariery zawodowej – jako badacza i dydaktyka – jest, jak sądzę, „przemieszczenie”, a dokładniej mówiąc: „przemieszczenia” dokonywane nieustannie:

- między dyscyplinami;
- między teorią (literatury) i praktyką (kulturotwórczą);
- między językiem/tekstem i dźwiękiem;
- między mówieniem i słuchaniem;
- między akademią i instytucjami kultury;
- między nauką i sztuką;
- językowe (w praktyce badawczej): między językami francuskim (którym posługiwałem się najwcześniej) i angielskim (w którym publikowania, w ramach umiędzynarodowienia badań, oczekuje ode mnieademia).

Najbardziej oczywistą konsekwencją tych przemieszczeń stało się, widoczne dla mnie z dzisiejszej perspektywy, znaczące „przejście”, które również przyczyniło się do zmiany mojego statusu w uniwersum akademickim. Oto ulokowany „nie-na-miejscu” filologiczny intruz amator zniknął, żeby mógł się pojawić kulturoznawczy intruz zawodowiec. Zapewne mógłbym, wierny bliskiej mi antropologicznej tradycji montaigne’owskiej, zwieńczyć auto-etnograficzny opis nabywania tożsamości akademickiej oraz sposobów jej przekraczania znanym twierdzeniem autora *Prób*: „Nie maluję istoty, maluję jej przejście”<sup>24</sup>. Mógłbym – gdyby nie fakt, że wciąż towarzyszy mi poczucie „bycia-nie-na-miejscu”, a pisząc te słowa, zdaję sobie sprawę także z tego, że formułuje je podmiot, który znajduje się w procesie przejścia.

---

24 M. de Montaigne, *O żalu*, w: tegoż, *Próby*, t. 3, przeł. T. Żeleński (Boy), PIW, Warszawa 1985, s. 54.

## Abstract

---

**Dariusz Brzostek**

NICOLAUS COPERNICUS UNIVERSITY IN TORUŃ

*Cables, Networks, Displacements: A Philologist in a World Beyond Text*

This article explores the phenomenon of the researcher's displacement in the academic field, situated within the context of social circulation of knowledge, both within the institutionalized world of science and between the academic, cultural, and artistic institutions engaged in popularizing scientific knowledge at various levels: expert, review, curatorial, research, and artistic. The case study will focus on academic displacement between philological and cultural studies, as well as between text-centric literary studies and the extra-textual (or contextual) orientation of sound studies, viewed as a form of searching for what is non-logocentric but endowed with meaning and sense-making potential – such as sound, medium, or technology – even as a point of resistance against discourses of domination or the domination of discourse. To describe this process and its experience, the author employs tools of critical autoethnography and anthropological categories of "being-out-of-place" and "deep play" as operational concepts defining the circulation of academic knowledge.

## Keywords

---

humanities, circulation of knowledge, autoethnography, philology, sound studies